

PIOTR DEHNEL

(Wrocław)

LUDWIG WITTGENSTEIN
O WEWNĘTRZNYM STOSUNKU
ODWZOROWANIA MIĘDZY JĘZYKIEM A ŚWIATEM

1.

Tractatus logico-philosophicus Ludwiga Wittgensteina doczekał się już bardzo wielu interpretacji i komentarzy. Można wśród nich, jak sadzę, wyróżnić trzy zasadnicze punkty widzenia. Pierwszy z nich nazwijmy interpretacją metafizyczną, którą reprezentują między innymi Norman Malcolm, Peter M. S. Hacker, a u nas Bogusław Wolniewicz. Wedle zwolenników tej interpretacji Wittgenstein wysuwa w *Traktacie* pewne tezy o świecie, określając tym samym metafizyczną podstawę logicznej struktury naszego języka, który jest obrazem obiektywnie istniejącej rzeczywistości. Żeby jednak mógł być takim obrazem, to znaczy, żeby mógł przedstawiać możliwe stany rzeczy, między językiem a światem musi istnieć pewna łączność, czy też pewien izomorfizm, taki mianowicie, że słowa języka nazywają przedmioty istniejące pierwotnie i niezależnie od ich symbolicznej reprezentacji. Logiczna struktura języka, czyli możliwość łączenia się słów w zdaniach sensownych, określana jest poniekąd z zewnątrz przez logiczną strukturę świata, czyli możliwość łączenia się przedmiotów w stany rzeczy.

Jedną z konsekwencji takiego ujęcia jest teza mówiąca, że struktura świata jest w sposób konieczny odzwierciedlana w języku, choć nie można jej w nim opisać, a ściślej mówiąc nie można jej wyrazić w zdaniach sensownych. Te bowiem przedstawiają możliwe stany rzeczy, a nie strukturę świata. Z uwagi na niewyraźność w języku kwestii metafizycznych mówi się często, że filozofia *Traktatu* jest pewną

odmianą kantyizmu¹. Podobnie jak Kant wytyczał granice naszemu poznaniu przez refleksję nad apriorycznymi warunkami możliwego doświadczenia, Wittgenstein uczynił to za sprawą refleksji nad logicznymi warunkami sensowności możliwego symbolizmu. W tym kontekście realizm Wittgensteina nie byłby, rzecz jasna, jakimś realizmem niekrytycznym, ale wynikałby z logicznej analizy naszego języka².

Zdecydowanym zwolennikiem wykładni ontologicznej *Traktatu* jest na przykład Norman Malcolm³. Jego zdaniem, fundamentalną koncepcją *Traktatu* jest koncepcja *formy świata*. Forma ta nie jest zależna od języka i myślenia, to raczej język i myślenie ją zakłada jako niezmienną i stałą. Składa się z „prostych przedmiotów”, które są znaczeniem nazw. Pojawieniu się nazwy w zdaniu musi odpowiadać ten sam rodzaj możliwości jej połączeń z innymi nazwami w składni języka, jaki przedmiot ma w rzeczywistości. Nazwy mają więc swe znaczenie, rozumiane jako odniesienie przedmiotowe, zanim jeszcze pojawią się w języku. Zdaniem Malcolma, metafizycznym warunkiem wszelkiej reprezentacji jest izomorfizm języka i świata, czyli fakt, że zdanie i stan rzeczy, który zdanie to przedstawia, mają wspólną formę logiczną. Logiczna składnia języka odpowiada logicznej formie świata. Nazwy proste, będące ostatecznym wynikiem analizy języka, połączone są z prostymi przedmiotami mentalnym aktem myślenia, który zachodzi wówczas, kiedy nazwy te wypowiadamy ze zrozumieniem. Malcolm szczególnie podkreśla ontologiczną niezależność „przedmiotów” od „nazw”, o czym świadczyć może fakt, że Wittgenstein ujmuje relację między „nazwą” a „przedmiotem” używając słowa *vertreten* i *Vertretung*, które oznaczają zastępowanie, reprezentowanie. W tym sensie mówi, że: „Nazwa reprezentuje w zdaniu przedmiot” [*Traktatus*, 3.22].

Interpretacji Malcolma broni Peter M. S. Hacker przytaczając nowe argumenty zarówno merytoryczne, jak i tekstualne. (Powieśmy o nich za chwilę.) W swej ważnej pracy *Insight and Illusion* Hacker⁴ rekon-

¹ Na temat kantyizmu Wittgensteina por. E. Stenius, *Wittgenstein's „Tractatus“: A Critical Exposition of Its Main Lines of Thought*, Oxford 1960, rozdz. XI.

² Są jednak autorzy, którzy przypisują *Traktatowi* pewną odmianę niekrytycznego realizmu, np. D. Pears w książce *The False Prison: A Study of the Development of Wittgenstein's Philosophy*, Oxford 1987 vol. I, s. 9–10.

³ Por. N. Malcolm, *Wittgenstein: Nothing is Hidden*, Blackwell, Cambridge 1986, s. 1–36.

⁴ Por. P. M. S. Hacker, *Insight and Illusion*, s. 81–100.

struuje „metafizyczną doktrynę *Traktatu*”. W innym miejscu stwierdza wprost, że:

Traktat był metafizyczną wizją *par excellence* [...]. Świat ma pewną esencjalną strukturę, która może być odkryta jedynie przez analizę logiczną, to znaczy logiczne formy myślenia i języka przedstawiają aprioryczny porządek świata, porządek możliwości wspólny dla myśli i świata, wspólny dla formy wszystkich rzeczy. To, co było wyjątkowe w tej wizji, to twierdzenie, że logika – logika języka – odzwierciedla metafizyczne właściwości świata, a więc że badania *logiczne* (albo *logiczno-lingwistyczne*) poszukują istoty wszystkich rzeczy i że to, co język w sposób konieczny *pokazuje*, *nie może być powiedziane za pomocą środków tego języka*⁵.

W Polsce ontologiczną wykładnię *Traktatu* przedstawił Bogusław Wolniewicz w swej znanej i cenionej pracy *Fakty i rzeczy* (1968). Jego zdaniem, właściwy tytuł dzieła Wittgensteina powinien brzmieć raczej *Tractatus logico-methaphysicus*, jest to bowiem „traktat metafizyczny w najbardziej klasycznym rozumieniu słowa; w takim, w jakim można mówić na przykład o Arystotelesie lub Leibnizu”⁶. Zaczyna się on od wykładu pewnej doktryny ontologicznej (tezy od 1 do 2.063) i jest to ontologia faktów. Podstawowym problemem *Traktatu* był bowiem, według Wolniewicza, problem stosunku myśli do świata, dlatego: „Chcąc rozpatrywać stosunek języka do opisywanej w nim rzeczywistości, Wittgenstein musi coś założyć o budowie tej rzeczywistości”⁷.

*

Metafizycznej (realistycznej) interpretacji *Traktatu* przeciwstawiają się zwolennicy interpretacji antymetafizycznej, wśród których są między innymi: Rush Rhees, Peter Winch, Hidé Ishiguro, Brian McGuinness, czy ostatnio Marie McGinn⁸. Wszyscy oni odrzucili po-

⁵ G. P. Baker and P. M. S. Hacker (eds.), *An Analytical Commentary on „The Philosophical Investigations”*, vol. 1 *Wittgenstein: Understanding and Meaning*, 2nd edition, Blackwell Oxford 2005, s. 253–254.

⁶ B. Wolniewicz, *Fakty i rzeczy*, s. 18. Por. także, *Wstęp* [w:] L. Wittgenstein, *Tractatus logico-philosophicus*, s. XII.

⁷ Tamże, s. 92.

⁸ Por. R. Rhees, *Discussions of Wittgenstein*, Routledge & Kegan Paul, London 1970; P. Winch, *Im Anfang war die Tat* [w:] *Perspectives on The Philosophy of Wittgenstein*, ed., by Irving Block, Blackwell, Oxford 1981, s. 159–179. *Language, Thought and World in Wittgenstein's „Tractatus”* [w:] P. Winch, *Trying to Make Sense*, Oxford Blackwell, 1987; H. Ishiguro, *Use and Reference of Names* [w:] *Studies in The Philosophy of Wittgenstein*, ed., by P. Winch, Routledge London 1969, s. 20–50; B. McGuinness, *The So-called Realism of Wittgenstein's „Tractatus”* [w:] *Perspec-*

gład, że Wittgenstein wysuwa w *Traktacie* tezy na temat struktury rzeczywistości, określając tym samym metafizyczną podstawę logicznej struktury naszego języka. Pierwszy był bodaj Rhees⁹, według którego Wittgenstein bynajmniej nie starał się wywieść ontologicznych cech świata z logiki języka. Jego zdaniem, ale także zdaniem McGuinnessa, Ishiguro, Wincha i McGinn, autor *Dociekań* był zainteresowany przede wszystkim badaniami logicznymi nad sposobem, w jaki funkcjonuje nasz język. W konsekwencji odrzucono pogład, że w *Traktacie* tożsamość przedmiotu denotowanego przez nazwę, jest określona pierwotnie i niezależnie od użycia nazwy w zdaniu. Podkreśliła to szczególnie Hidé Ishiguro¹⁰ w eseju *Use and Reference of Names*. Według Ishiguro, znaczenie (*Bedeutung*) nazwy, rozumiane jako odniesienie, nie może być określone niezależnie od użycia nazwy w zdaniu, w którym występuje. Innymi słowy, nie możemy zrozumieć, jak nazwa odnosi się do przedmiotu pomijając rozumienie roli, jaką odgrywa w zdaniu. Problem przedmiotu, który dana nazwa denotuje jest w istocie problemem użycia nazwy w zdaniu. Ishiguro przywołuje znaną tezę 3.3 z *Traktatu*: „Tylko zdanie ma sens (*Sinn*); tylko w kontekście zdania nazwa ma znaczenie (*Bedeutung*)” i twierdzi, że nie powinniśmy przeciwstawiać *Traktatu* i koncepcji znaczenia jako reprezentacji oraz *Dociekań filozoficznych* odwołujących się do pojęcia użycia. Również w *Traktacie* użycie determinuje odniesienie z tym, że jest ono w *Traktacie* mniej wyeksponowane niż w *Dociekaniach filozoficznych*.

Akceptując główne ustalenia Ishiguro w kwestii użycia i odniesienia Brian McGuinness twierdzi z kolei, że Wittgenstein uprawia w pierwszym rzędzie logikę i na niej opiera filozofię. Początkowe tezy *Traktatu* tworzą coś w rodzaju ontologicznego mitu, który służy do pokazania natury naszego języka. Kiedy już ją odkrywamy, okazuje się, że język ten nie pozwala na wysuwanie jakichkolwiek tez ontologicznych. W konsekwencji musimy wspomniany mit odrzucić¹¹. McGuinness odwołuje się do odróżnienia *mówienie/pokazywanie* twierdząc, że autorowi *Dociekań* chodziło przede wszystkim o to, co pokazują zdania logiki, czyli tautologie i sprzeczności. Są one koniecznymi odmiana-

tives on The Philosophy of Wittgenstein, ed., by I. Block, Blackwell, Oxford 1981, s. 60–74; M. McGinn, *Elucidating the 'Tractatus'. Wittgenstein's Early Philosophy of Logic and Language*, Oxford University Press 2006.

⁹ R. Rhees, *Discussions of Wittgenstein*, cyt. dz., s. 24–25.

¹⁰ Por. H. Ishiguro, *Use and Reference of Names*, s. 21.

¹¹ Por. B. McGuinness, *The So-called Realism of Wittgenstein's "Tractatus"*, s. 63.

mi, czy też produktami ubocznymi, czynności mówienia czegokolwiek prawdziwego bądź fałszywego. Chodzi o możliwość wyrażenia zdań, które mogą być prawdziwe bądź fałszywe, za pomocą znaków, które cel ten spełniają niezależnie od tego, co jest faktem. Innymi słowy, Wittgenstein był przekonany, że możemy formułować wypowiedzi, które mają sens, niezależnie od tego, co jest faktem. A zatem poszczególne znaki, będące częściami składowymi zdania, mogą także być sensownie używane bez odniesienia do świata. W przekonaniu McGuinnessa takimi właśnie znakami są dla Wittgensteina nazwy.

*

Trzeci sposób odczytania uwag *Traktatu* związany jest z tak zwaną nową interpretacją filozofii Wittgensteina zaproponowaną przez amerykańskich badaczy Corę Diamond i Jamesa Conanta¹². Nazwiemy go interpretacją terapeutyczną. Programowym tekstem jest tu esej Cory Diamond *Throwing Away the Ladder. How to Read the „Tractatus”*¹³. Zdaniem tej autorki, cała interpretacja *Traktatu* zależy od tego, na ile poważnie potraktujemy tezę 6.54: „Tezy moje wnoszą jasność przez to, że kto mnie rozumie, rozpozna je w końcu jako niedorzeczne; gdy przez nie – po nich – wyjdzie ponad nie. (Musi niejako odrzucić drabinę, uprzednio po niej się wspiąwszy.) Musi te tezy przezwyciężyć, wtedy świat przedstawi mu się właściwie”. Później Diamond¹⁴ będzie mówiła o ramie (*framework*) *Traktatu*, którą stanowi zacytowana przed chwilą teza 6.54 oraz następująca uwaga z *Przedmowy*:

Książka zmierza więc do wytyczenia granic myśleniu, albo raczej – nie myśleniu, lecz wyrazowi myśli. Chcąc bowiem wytyczać granice myśleniu, trzeba by móc pomyśleć obie strony granicy (więc i to, co pomyśleć się nie da). Tak więc granicę wytycza się tylko w języku, a co poza nią, będzie po prostu niedorzecznością¹⁵.

Wszystko, co znajduje się pomiędzy, jakby wewnątrz ramy, o której mówi Diamond, należy potraktować jako zwykłą niedorzeczność¹⁶,

¹² Do ich zwolenników możemy też zaliczyć Alice Crary, Juliet Floyd, Warrena Goldfarba, Michaela Kremera, Ruperta Readę czy Thomasa Rickettsa.

¹³ Por. C. Diamond, *The Realistic Spirit: Wittgenstein, Philosophy and the Mind*, Cambridge, Mass, MIT Press, 1991, s. 179–204.

¹⁴ Por. C. Diamond, *Etyka, wyobrażenia i metoda „Traktatu” Wittgensteina*, 181–183.

¹⁵ L. Wittgenstein, *Tractatus logico-philosophicus*, s. 3.

¹⁶ Jak wiadomo, Wittgenstein odróżnia w *Traktacie* dwubiegunowe zdania sensowne (sc. zdania nauki), zdania bezsensowne, czyli tautologie i sprzeczności (np. zda-

stosując same *Traktatowe* kryteria sensowności; jako twierdzenia, które mają charakter „przejściowy” i służą do tego, byśmy uświadomili sobie, że po odrzuceniu drabiny nie pozostajemy z żadnym zasobem niewyrażalnych prawd o świecie, języku czy myśleniu, jak chcieli m.in. E. Anscombe, P. Geach i P. M. S. Hacker. Tezy *Traktatu* mają charakter wyłącznie terapeutyczny, a jego wartość polega na uświadomieniu nam, że kiedy filozofujemy, zajmujemy złą pozycję wobec świata, i w konsekwencji na uwolnieniu nas od filozoficznego zamętu. I na niczym więcej. Uwagi *Traktatu*, z wyjątkiem „ramy”, są zwykłą niedorzecznością, a nie żadnym „nonsensem oświecającym”, jak twierdzi Hacker. Nie ma różnych odmian logicznego nonsensu. Zdania „A jest przedmiotem” albo „1 jest liczbą” różnią się rzecz jasna od zwykłego bełkotu „Brr pry kryy’ pod wieloma względami, na przykład psychologicznym czy językowym, ale nie logicznym.

Interpretację Cory Diamond rozwinął w szeregu publikacji James Connat. Najpełniej jednak zrobił to obszernym artykule *The Method of the „Tractatus”*¹⁷. Najogólniej metodę tę można streścić następująco: najpierw chwytny myślą prawdę dotyczącą *logicznej formy rzeczywistości* – a tym samym stosunku myśli (języka) do rzeczywistości – ale szybko przekonujemy się, że nie może ona być wypowiedziana. Skoro tak, skoro nie mogę tej prawdy wypowiedzieć, to także nie mogę jej pomyśleć – granice języka są granicami myśli. W końcu, kiedy osiągnę szczyt drabiny, zrozumieć, że domniemanej prawdy nie ma, że tego, czego nie mogę pomyśleć, nie mogę też pojąć. Trzeba więc w konsekwencji odrzucić tezy samego *Traktatu* dotyczące granic języka i tego, co leży poza tymi granicami. Rozjaśniająca, czy też terapeutyczna, moc dzieła polega na uświadomieniu nam złudzenia, że spoglądamy na język, świat i samych siebie z pewnej perspektywy, która daje nam zdolność ustalenia, co jest konieczne, a co tylko przygodne. Rozjaśnienia *Traktatu* pokazują nam, że zdania wyrażające tylko pozornie niedorzeczne myśli, w rzeczywistości nie wyrażają żadnych myśli, że

nia logiki) oraz niedorzeczne niby-zdania, czyli zdania metafizyki, ale także zdania samego *Traktatu*. Por. H.-J. Glock, *Słownik Wittgensteinowski*, przeł. M. Hernik i M. Szczubiałka, Wyd. Spacja, Warszawa 2001, s. 224. Oraz G. H. von Wright, *Remarks on Wittgenstein's Use of the Terms „Sinn”, „Sinnlos”, „Unsinnig”, „Wahr”, and „Gedanke” in the Tractatus* [w:] *Wittgenstein: The Philosopher and His Works*, ed. by A. Pichler and S. Säätelä, Bergen 2005, s. 90–99.

¹⁷ Por. *The Method of the „Tractatus”* [w:] E. H. Reck (ed.), *From Frege to Wittgenstein. Perspectives on Early Analytic Philosophy*, Oxford University Press 2002, s. 370–462.

nie istnieją „problemy filozofii” i ich rozwiązania. Żeby jednak to zrozumieć muszę najpierw poddać się złudzeniu i niejako zbadać je od wewnątrz. Złudzenie, które *Traktat* chce poznać od środka, jest przede wszystkim złudzeniem, że możemy dotrzeć do granic języka. Jak pisze Wittgenstein w „Przedmowie”: „Chcąc bowiem wytyczać granice myśleniu, trzeba by móc pomyśleć obie strony granicy (więc i to, co się pomyśleć nie da)”¹⁸. Zrozumiemy *Traktat*, kiedy będziemy w stanie odrzucić tezy tego dzieła dotyczące granic języka i tego, co leży poza tymi granicami. Zdaniem Conanta „tezy *całej* książki [sc. *Traktatu* – P. D.] należy odrzucić jako nonsens”¹⁹. Jej celem jest wyeliminowanie naszej skłonności do rozmaitych, poprawnie zbudowanych pod względem gramatycznym, ciągów słów, które roztaczają wokół siebie aurę sensu.

Milczenie, z którym [...] *Traktat* chce nas na końcu pozostawić, jest milczeniem, przez które nie zostało powiedziane nic i które niczego nie ma do powiedzenia. Nie jest to milczenie znaczące, które pojawia się wraz z cenzorską postawą obrońcy świętości tego, co niewyrażalne²⁰.

2.

Jednym z fundamentów interpretacji metafizycznej jest tak zwana „obrazkowa teoria znaczenia” będąca zastosowaniem ogólnej koncepcji reprezentacji do konkretnego problemu istoty zdania. Tę ogólną koncepcję reprezentacji możemy za Hackerem nazwać „doktryną izomorfizmu”²¹, według której język i rzeczywistość posiadają wspólną formę logiczną. Logiczna forma rzeczywistości jest odwzorowywana przez logiczną formę języka. Zdanie może być zatem obrazem albo modelem rzeczywistości, ponieważ posiada z rzeczywistością, a ściślej mówiąc ze stanami rzeczy, wspólną strukturę logiczną. W uwadze 4.014 czytamy:

Płyta gramofonowa, myśl muzyczna, zapis nutowy, fale akustyczne – wszystko to pozostaje do siebie w owym wewnętrznym stosunku odwzorowania, jaki zachodzi

¹⁸ L. Wittgenstein, *Tractatus*, s. 3.

¹⁹ J. Conant, *Must We Show What We Cannot Say* [w:] *The Senses of Stanley Cavell*, ed. R. Fleming and M. Payene, Lewisburg, PA, Bucknell University Press 1989, s. 274.

²⁰ Tamże, s. 274.

²¹ Por. P. M. S. Hacker, *The Rise and Fall of the Picture Theory* [w:] *Perspectives on the Philosophy of Wittgenstein*, s. 89 in.

między językiem i światem. Wszystkim im wspólna jest budowa logiczna. (Jak ci dwaj młodzińcy w bajce, ich dwa konie i ich lilie). Wszystko to w pewnym sensie stanowi jedność.

*

W świetle interpretacji metafizycznej ten stosunek odwzorowania jest wewnętrzny, ponieważ dotyczy formy logicznej. Związek między muzyką, zapisem nutowym i rowkami płyty gramofonowej nie polega na ich zewnętrznym podobieństwie, ani też na istnieniu czegoś poza nimi, do czego wszystkie trzy się odnoszą. Podobieństwo jest wewnętrzne, to znaczy dotyczy logicznej struktury. Tak jak punkty na mapie są przestrzennym odwzorowaniem punktów w terenie, tak zdania języka są logicznym (wewnętrznym) odwzorowaniem rzeczywistości.

Problem „wewnętrznego stosunku odwzorowania” był już punktem spornym w dyskusji wokół realistycznej wykładni *Traktatu* między Peterem Winchem a Normanem Malcolmem²². Jednym z głównych zarzutów Wincha przeciw interpretacji realistycznej Malcolma jest, że źle odczytał on uwagę 3.203: „Nazwa oznacza przedmiot. Przedmiot jest jej znaczeniem. (‘A’ jest tym samym znakiem, co ‘A’)”. Chodzi o to, że Malcolm tworzy relację między pewnym bytem językowym, czyli nazwą, a czymś nie-językowym, czyli przedmiotem. Zdaniem Wincha, mówienie o relacji między nazwą a przedmiotem jest sensowne tylko wtedy, kiedy mamy na myśli relację wewnętrzną, a nie zewnętrzną. O znaczeniu nazwy decyduje, według niego, rola nazwy w języku i o tym też mówi uwaga 3.203. Rola słowa „przedmiot” polega na tym, że jest ono usytuowane w relacji logiczno-syntaktycznej wobec słowa „nazwa”, a nie na tym, że oznacza jakiś byt pozajęzykowy, z którym nazwa związana jest pewnym aktem mentalnym. Krótko mówiąc znaczenie nazwy nie polega na jej relacji (sc. relacji odniesienia) do przedmiotów, składających się na pozajęzykową rzeczywistość, lecz na relacji do innych słów. Wydaje się, że główną myśl Wincha akceptuje także w swej interpretacji Marie McGinn, według której nie zrozumieemy relacji między językiem a światem u Wittgensteina, „jeśli będziemy myśleć o świecie jako o czymś, co leży poza językiem, czymś, co umieszczone jest ponad i wobec języka, z czym język łączy się na mocy relacji zewnętrznej”²³.

²² Zob. N. Malcolm, *Wittgenstein: Nothing is Hidden*, Blackwell Cambridge 1986, s. 20–35; P. Winch, *Language, Thought and World in Wittgenstein's Tractatus* [w:] *Trying to Make Sense*, Blackwell Oxford 1987, s. 3–18.

²³ M. McGinn, *Elucidation the Tractatus...*, s. 81.

Odpowiadając na zarzut Wincha Malcolm dostrzega w jego argumentacji pewną dwuznaczność. Jeśli bowiem relacja między A i B jest relacją wewnętrzną, to jest nie do pomyślenia, by między A i B mogła ona nie zachodzić. Skoro jednak znaki proste języka oznaczają poszczególne przedmioty, to jest możliwe, że dany znak może oznaczać jakiś inny przedmiot. Zdaniem Malcolma²⁴, wewnętrzną jest tutaj to, że znaczeniem nazwy jest przedmiot; innymi słowy to, że nazwa oznacza przedmiot, a twierdzenie, że przedmiot jest jej znaczeniem, należy rozumieć właśnie jako wewnętrzną własność nazwy i wewnętrzną relację między nazwą a przedmiotem, która to relacja jest relacją *a priori*, czy też relacją formalną, a więc nie może być wyrażona w poprawnie zbudowanych zdaniach sensownych. W przeciwieństwie do Wincha, dla którego język funkcjonuje niezależnie od świata zewnętrznego, Malcolm utrzymuje, że przedmiot nie jest słowem, znakiem, czy wyrażeniem, ale bytem pozajęzykowym *tout court*. Powołując się na tezę 2.027 pisze, że „przedmioty to niezmiennie i stale rzeczy”²⁵. Byłyby one takie same we wszystkich możliwych światach, nawet w świecie, w którym nie byłoby istot ludzkich, ani języka.

Takie ujęcie napotyka jednak zdecydowany opór Wincha i, dodajmy, nie tylko jego. Chodzi o to, że w takiej ekstensjonalnej semantyce nazwa miałaby w języku tylko jedno znaczenie, podczas, gdy w rzeczywistości jej konkretne znaczenie zależy od sensownego użycia w zdaniu. Wyobraźmy sobie, proponuje Winch, że do biurka przymocujemy różne etykiety: „mebel”, „późny styl wiktoriański”, „biurko”, „niezbyt ciemny brąz”, „owal” etc. Każda z tych etykiet nazywa jakiś przedmiot. Żeby wiedzieć, co otrzymało nazwę muszę wiedzieć, jak używa się danej nalepki, jak rozumie się jej gramatykę. Linia rzutowania łącząca nazwę z przedmiotem spełnia swoje zadanie tylko w kontekście *metody* rzutowania, ale wówczas możemy całkiem w duchu *Dociekań* powiedzieć, że przedmiot wypada jako nieistotny. „Oznacza to – pisze Winch – że przedmioty z *Traktatu* są zupełnie zbędne, są jałowo obracającym się kołem, którego obecność przesłania rzeczywiste działanie mechanizmu”²⁶. Poza kontekstem ustalonej gramatyki sama operacja „etykietowania” nie może ustanowić żadnego związku między nazwą a przedmiotem. W uwadze 3.334 Wittgen-

²⁴ Por. N. Malcolm, *Nothing is Hidden*, s. 25.

²⁵ Por. Tamże, s. 26. Teza 2.027 dokładnie brzmi następująco: „Przedmiot I to, co stałe i trwale – to jedno”.

²⁶ P. Winch, „*Jedność filozofii Wittgensteina*” w: *Język, dyskurs, społeczeństwo*, pod red. L. Rasińskiego, PWN, Warszawa 2009, s. 140.

stein napisał: „Reguły składni logicznej muszą być zrozumiałe same przez się, gdy tylko wiadomo, jak każdy znak oznacza”. Podkreślmy: *jak* każdy znak oznacza, a nie *co* oznacza, dlatego znaczeniu jakiegoś wyrażenia nie odpowiada nic pozajęzykowego, ale pewna składnia. Argument ten pochodzi od Hidé Ishiguro i jej przywoływanego już eseju *Use and Reference of Names*, w którym „przedmioty” *Traktatu* nie są traktowane jako byty jednostkowe w zwykłym sensie tego słowa, ale jako byty dostosowane do teorii semantycznej. To użycie nazwy nadaje tożsamość przedmiotowi, a nie odwrotnie. Teoria nazw jest w *Traktacie* poprawna pod warunkiem, że nie będziemy utożsamiali nazywania z etykietowaniem, a nazwy z etykietą, albo nalepką przyczepioną do przedmiotu, który musiałby być już wcześniej zidentyfikowany. „Etykieta spełnia cel, ponieważ zazwyczaj wypisujemy nazwy – które już mają użycie – na etykietę”²⁷. Jeśli na przykład przyklejamy nalepkę na butelkę, to nie wiadomo, czy nalepka odnosi się do właściciela butelki, jej zawartości, do samej butelki, albo konkretnej właściwości zawartości, powiedzmy, trucizny. Dla Ishiguro przedmioty w sensie *Traktatu* nie mogą być rozumiane jak rzeczy w świecie empirycznym, są tylko przedmiotami fikcyjnymi (*dummy objects*), atrapami przedmiotów w tym sensie, że swą identyfikację otrzymują przez użycie nazwy w zdaniu. Nazwy nie mogą odnosić się do przedmiotów, nie mając już wcześniej ustalonego użycia. Wprawdzie Ishiguro nie używa pojęcia „relacji wewnętrznej”, ale uważa, że nie można przypisać Wittgensteinowi poglądu, jakoby logiczna składnia naszego języka odpowiadała czemuś zewnętrznemu. Zarówno funkcja zdaniowa, jak i przedmioty są korelatami pewnych kategorii logicznych. W przeciwieństwie do Russella i Fregego nie chodziło Wittgensteinowi o ogólną klasyfikację rzeczy, ale o to, jak symbole naszego języka symbolizują²⁸. Forma logiczna zdania nie jest usytuowana w relacji dostosowania do formy logicznej stanu rzeczy, ale ujmowana jest jako struktura, dzięki której zdania rozumiemy jako część języka. Ishiguro pisze: „Logiczna forma zdania jest czymś, co musimy uchwycić, aby zrozumieć, że słowa w zdaniu w ogóle coś mówią”²⁹. Zgodność między znakiem a tym, co on oznacza, nie jest, według niej, substancjalną relacją izomorfizmu, ale odzwierciedleniem faktu, że to, jakim rodzajem jest dany symbol, to znaczy jak symbol symbolizuje, jest ustalane przez naturę symbolizmu,

²⁷ H. Ishiguro, *Use and Reference of Names*, s. 35.

²⁸ Por. H. Ishiguro, *Wittgenstein and the Theory of Types*, s. 45–51.

²⁹ Tamże, s. 47.

i nie odpowiada niczemu na zewnątrz języka. „Relacja wewnętrzna” między formą logiczną zdania a logiczną formą stanu rzeczy nie jest zatem niczym prawdziwie relacyjnym. Tylko przez sensowne użycie znaku ustalane jest jednocześnie logiczna forma symbolu i logiczna forma tego, co on oznacza.

Malcolm częściowo tylko zgadza się z argumentami Ihiguro i Wincha, którzy odwołują się do składni logicznej języka. Nazwa nie mogłaby wprawdzie oznaczać przedmiotu, jeśli składnia tej nazwy nie odpowiadałaby formie tego przedmiotu. Ale nazwa ma w ogóle określoną składnię tylko ze względu na naturę przedmiotu, który jest przez tę nazwę w zdaniu zastępowany. To natura przedmiotu określa składnię reprezentującej go nazwy, a nie odwrotnie. Język może mieć sens tylko, jeśli odzwierciedla trwałą formę świata składającą się z przedmiotów.

Malcolm przytacza jeszcze jeden interesujący argument na rzecz realistycznej interpretacji *Traktatu*, tym razem odnosząc się polemicznie do McGuinnessa, który akceptuje tezę Ihiguro o użyciu nazwy determinującym jej odniesienie. To, który przedmiot oznacza konkretna nazwa, możemy dowiedzieć się tylko przyglądając się, jak ta nazwa stosowana jest w zdaniach. Malcolm wskazuje tu jednak na pewną dwuznaczność związaną z problemem pierwszej i trzeciej osoby. Jeśli pewna osoba wypowiada jakieś słowo, a ja myślę, że użyła je jako nazwy, choć nie wiem na oznaczenie, jakiego przedmiotu, to mogę śledzić, w jaki sposób używa ona tej nazwy w różnych zdaniach i wyciągnąć wniosek, że nazwa odnosi się do takiej to a takiej rzeczy. Analogicznej metody nie mogę jednak zastosować w przypadku samego siebie. Byłoby to nawet absurdalne, kiedy miałbym się dowiadywać, co używana przeze mnie nazwa oznacza, obserwując, jak łączę ją z innymi nazwami w różnych zdaniach elementarnych. Po prostu nie mogę nie wiedzieć, jaki przedmiot mam na myśli wypowiadając jakąś nazwę. McGuinness uważa, że przedmioty w sensie *Traktatu* są jakby poza istnieniem i dlatego błędem jest przypisywanie Wittgensteinowi poglądu realistycznego. Prawdą jest, dodajmy, że w *Traktacie* nie mówi się wprost o istnieniu bądź nieistnieniu przedmiotów, tylko o istnieniu bądź nieistnieniu stanów rzeczy, ale w 2.026 czytamy: „Tylko, gdy istnieją przedmioty, może istnieć stała forma świata”. A ponieważ istnieje stała forma świata, przeto istnieją także przedmioty. Malcolm twierdzi, że Wittgenstein najprawdopodobniej nie był świadomy metafizycznego charakteru swej koncepcji. Gdyby był, nigdy nie napisałby *Traktatu*.

Odnosząc to wszystko do pojęcia „wewnętrznego stosunku odzorowania, jaki zachodzi między językiem a światem” moglibyśmy przypisać Malcolmowi doktrynę izomorfizmu. Stosunek (*resp.* relacja) wewnętrzny dotyczyłby właśnie owej formy logicznej, która jest wspólna językowi i rzeczywistości. W przeciwieństwie więc do Wincha nie jest dla Malcolma niczym błędnym mówienie o wewnętrznej relacji między dwoma niezależnymi i odrębnymi bytami. Relacja ta, co oczywiste, nie jest relacją zewnętrzną, czyli moglibyśmy powiedzieć empiryczną, ale dotyczy struktury, jest zatem „stosunkiem struktur”, czyli „stosunkiem wewnętrznym” [por. *Tractatus*, 4.122].

Argumenty, które przedstawił Norman Malcolm przeciw interpretacji Petera Wincha, nie wszystkim wydają się wystarczające. Na przykład Peter M. S. Hacker uważa, że choć zasadniczo racja w sporze jest po stronie autora *Nothing is Hidden*, to w jego argumentacji są pewne luki, które wymagają uzupełnienia³⁰. Zdaniem Hackera, należy zgodzić się z Winchem, że rola słowa „przedmiot” tkwi w logiczno-syntaktycznej relacji ze słowem „nazwa”. Prawdą jest również, iż znaczenie nazwy nie jest pierwotne wobec jej składni logicznej, ponieważ nazwa zastępuje przedmiot tylko w kontekście zdania, z czym zgadzał się także Malcolm. Jednak utożsamienie znaczenia nazwy z jej rolą logiczno-syntaktyczną wydaje się Hackerowi nieporozumieniem. Tezy 3.326–3.33 *Traktatu*³¹, na które powołuje się Winch, ale też Ishiguro oraz McGuinness, bynajmniej nie są, zdaniem Hackera, oczywistym dowodem na poparcie antyrealistycznej semantyki Wittgensteina. Ważny jest bowiem kontekst tych tez. Dotyczy on mianowicie faktu, że ten sam znak może być wspólny dla różnych symboli: „(W zdaniu ‘Grün ist grün’ – gdzie pierwszy wyraz jest nazwiskiem, a ostatni przymiotnikiem – słowa te nie mają po prostu różnego znaczenia, lecz są *różnymi symbolami*)” (*Tractatus*, 3.323). Zatem to samo słowo może oznaczać na różne sposoby. Aby w znaku rozpoznać symbol musimy prześledzić jego sensowne użycie w zdaniu, albo raczej; jego użycie w zdaniu sensownym. Składnie słów *Grün* i *grün* są różne, tak jak różna jest składnia spójki „jest”, znaku identity i czasownika „istnieć”. Nie należy tych znaków ze sobą zamieniać pod groźbą nonsensu, ponie-

³⁰ Por. P. M. S. Hacker, *Naming, Thinking, and Meaning in the ‘Tractatus’* [w:] tegoż, *Wittgenstein: Connections and Controversies*, Oxford 2001, s. 170.

³¹ „3.326 Aby w znaku rozpoznać symbol, trzeba zważać na jego sensowne użycie. 3.33 W składni logicznej znaczenie znaku nie powinno nigdy grać roli. Trzeba ją budować, nie wspominając o *znaczeniu* znaków. Wolno zakładać *jedynie* opis wyrażań”.

waż logiczne formy znaku, czyli jego możliwości łączenia się z innymi znakami, wyznaczone są wraz ze swym logiczno-syntaktycznym zastosowaniem. Mamy jeden znak „jest”, ale trzy jego różne zastosowania: jako łącznik, identyczność i istnienie. Tylko sensowne użycie znaku w zdaniu decyduje o znaczeniu znaku. „Znak *nie używany* nic nie znaczy. Taki jest sens maksymy Ockhama” [*Tractatus*, 3.328].

W następnych uwagach Wittgenstein nie kontynuuje dotychczasowej argumentacji, ale przechodzi do krytyki „teorii typów” Russella: „W składni logicznej znaczenie znaku nie powinno nigdy grać roli. Trzeba ją budować, nie wspominając o *znaczeniu* znaków. Wolno zakładać *jedynie* opis wyrażen” (*Tractatus*, 3.33). Chodziło o to, że Russell, próbując uzasadnić składnię logiczną „teorii typów”, odwołuje się do znaczenia (odniesienia) znaków. Nie dowodzi to jednak, zdaniem Hackera³², że składnia logiczna danej nazwy wyznacza jej znaczenie bez odniesienia do pozajęzykowej rzeczywistości, ale tylko, że nie istnieje coś takiego, jak uzasadnienie składni logicznej przez odniesienie do faktów, co również sugerował Malcolm. Bez sensu jest na przykład mówienie, że składnia logiczna słowa „czerwony” jest poprawna w zdaniu „ten fotel jest czerwony”, ale niepoprawna w zdaniu „ten dźwięk jest czerwony”, ponieważ fotel może być czerwony, a dźwięk nie. Z tego, że znamy składnię danej nazwy nie wynika, że znamy także znaczenie tej nazwy. Przemawia za tym choćby prosty fakt, że wiele różnych nazw ma taką samą składnię logiczną, czyli taką samą formę logiczną, którą w przejrzystej notacji przedstawia zmienna, za którą możemy podstawić daną nazwę. Jeśli „barwa” jest pojęciem formalnym, to możemy wiedzieć, że „a” jest barwą, znając jej składnię logiczną, ale nie znając jej znaczenia, ponieważ pojęcia formalne są jak zmienne, które przedstawiają stałą formę przysługującą wszystkim wartościom tej zmiennej. Na przykład nazwa „czerwony” ma tę samą formę logiczno-syntaktyczną co nazwa „niebieski” – obie nazwy są przykładem tej samej zmiennej kategoriałnej, ale nazywają różne przedmioty (przyjmując na użytek tego przykładu, że są to przedmioty), a więc mają różne znaczenie.

Podsumowując ten wątek podkreślmy, że, zdaniem Hackera³³, uwaga 3.326 nie jest antycypacją późniejszej koncepcji znaczenia jako użycia, ale raczej wyrazem poglądu, że rozpoznanie w znaku symbolu

³² Por. P. M. S. Hacker, *Naming, Thinking, and Meaning in the 'Tractatus'*, s. 174–175.

³³ Por. tamże, s. 173.

dokonuje się przez analizę tego, co ten znak oznacza, czyli jaki stan rzeczy przedstawia i jakie przedmioty oznaczają użyte w zdaniu nazwy. Tym samym Hacker potwierdza słuszność interpretacji Malcolma, że nazwa może oznaczać przedmiot tylko w kontekście zdania. Zgodnie z uwagami 3.11 i 3.12 zdanie jest to znak zdaniowy w jego projekcyjnym stosunku do świata. Metodą projekcji jest zaś pomyślenie sensu zdania. Tak więc użycie znaku zdaniowego jako projekcji możliwej sytuacji jest użyciem zdania jako obrazu tej sytuacji. Jest to fundamentalny punkt zarówno dla zwolenników jak i przeciwników interpretacji antymetafizycznej.

3.

Problem „wewnętrznego stosunku odwzorowania między językiem a światem” nabiera nowej treści w kontekście rozważań Cory Diamond dotyczących stosunku Wittgensteina do korespondencyjnej koncepcji prawdy. Również ona wysuwa argumenty na rzecz tezy, że „relacja wewnętrzna” nie ma w sobie nic relacyjnego, to znaczy nie jest w istocie żadną relacją. W eseju *Truth Before Tarski* krytycznie odnosi się do poglądu Hansa Sluga, który przypisuje Wittgensteinowi pewną wersję korespondencyjnej teorii prawdy³⁴. Polegałaby ona na tym, że jeśli świat składa się z faktów, które są istnieniem stanów rzeczy, będących z kolei połączeniami przedmiotów, to zdanie jest prawdziwe, kiedy pozostaje wobec faktów w stosunku odwzorowania. Koncepcja prawdy jako korespondencji łączyłaby się jednak, zdaniem Diamond, z ryzykiem krytyki w stylu Fregego, której Wittgenstein chciał z pewnością uniknąć. Ida korespondencji jest, w jej ujęciu, próbą artykulacji pewnych cech naszego użycia zdań sensownych, a więc służy do opisu logiki naszego języka potocznego. Opis ten, odwołując się do korespondencji, używa języka relacji: myśli, język, dyskurs usytuowane są w pewnej *relacji* do rzeczywistości. Zdaniem Diamond³⁵, używając języka relacji możemy jednak pójść w dwóch różnych kierunkach. Po pierwsze, możemy potraktować ten sposób mówienia poważnie i rozwinąć koncepcję dotyczącą zgodności bądź niezgodności zdania z rzeczywistością, co robi na przykład Sluga. Wówczas teoria kore-

³⁴ Por. C. Diamond, *Truth Before Tarski: after Sluga, after Ricketts, after Geach, after Goldfarb, Hylton, Floyd, and Van Heijenoort* [w:] *From Frege to Wittgenstein. Perspectives on Early Analytic Philosophy*, ed. by Erich H. Reck, Oxford University Press 2002, s. 252–283.

³⁵ Por. tamże, s. 271.

spondencyjna, czy raczej pewna jej wersja, była jeśli nie celem teorii Wittgensteina, to przynajmniej wynikałaby z niektórych jego presupozycji. Po drugie, możemy potraktować dyskurs relacyjny (korespondencyjny) Wittgensteina jako środek prowadzący do celu, którym byłaby rekonstrukcja logiki naszego użycia zdań sensownych, a w szczególności zdań zawierających pewną treść, czyli przede wszystkim zdań języka potocznego. W świetle tego drugiego kierunku Wittgenstein przedstawił coś, co tylko wygląda na korespondencyjną teorię prawdy. Wprawdzie mówił, nie jeden raz i w różnych miejscach, zaznaczmy, o zgodności bądź niezgodności zdania z rzeczywistością, ale jego intencją było „przekierowanie naszej uwagi w stronę logicznych cech użycia zdań języka potocznego, logicznych wzorów tego użycia”³⁶. Dyskurs o zgodności bądź niezgodności z rzeczywistością związany jest z powtórным użyciem tego samego zdania bądź zdań usytuowanych w pewnej logicznej relacji do innych zdań. Sięgnijmy do przykładu Diamond³⁷, w którym wyróżnia pewne grupy wzorów inferencyjnych opisujących nasze potoczne użycie zdań:

Grupa 1

p.

Zatem „*p*” jest prawdziwe i „nie-*p*” jest fałszywe.

nie-*p*

Zatem „*p*” jest fałszywe i „nie-*p*” jest prawdziwe.

Grupa 2

A sądzi, że *p*.

p.

A więc przekonanie *A* jest poprawne.

A sądzi, że *p*.

nie-*p*

A więc przekonanie *A* jest niepoprawne.

A sądzi, że *p*.

Przekonanie *A* jest poprawne.

A więc *p*.

W pierwszym i w drugim przypadku z grupy 2 mówimy o tym, o czym ktoś jest przekonany; następnie o tym, jak rzeczy się mają, i wniosku-

³⁶ Tamże, s. 259.

³⁷ Por. tamże, s. 259–260.

jemy, że jego przekonanie jest poprawne albo niepoprawne. W grupie tej zdanie pojawia się dwa razy; pierwszy raz jako zdanie przekazujące pewną treść (przekonanie A), a następnie jako zdanie stwierdzające pewien stan rzeczy. Zdaniem Diamond, to nic innego jak logika mówi nam, kiedy rzeczywiście mamy do czynienia dwa razy z tym samym zdaniem. Powstaje tu następujący problem. Jeśli nasze początkowe rozumienie prawdy oraz dyskurs objaśniający to rozumienie obejmują powyższe wzory zdań, to jakie cechy logiczne takich wzorów odzwierciedlają się w tym początkowym rozumieniu? Co logika mówi nam na temat identyczności zdań pojawiających się dwukrotnie, niezależnie od różnych przypadków, w których się pojawiają z tej grupie? Wedle autorki *The Realistic Spirit* powinniśmy odwrócić naszą uwagę od problemu sugerowanego przez Slugę, czyli od problemu, co to znaczy, że jakieś przekonanie czy dyskurs jest zgodny z rzeczywistością, i skierować się ku kwestii, w jaki sposób logika umożliwia nam rozpoznanie w strukturze zdań wyżej wymienionych wzorów. To przecież nie podobieństwa wizualne pozwalają nam wnioskować w sposób przedstawiony w grupie 1 i 2.

Jeśli chodzi o inferencyjny wzór zawarty w grupie 1, to jego znaczenie polega na tym, że zdanie i jego negacja, korespondują z pojedynczym faktem, który determinuje prawdziwość bądź fałszywość obu zdań. Diamond porzuca jednak takie uzasadnienie. W *Uwagach o logice* Wittgenstein pisał, że: „Podstawową właściwością mojej teorii jest to, że p ma w niej to samo znaczenie co $\text{nie-}p$ ”³⁸. Znaczeniem (*Bedeutung*) jest tutaj pojedynczy fakt, który koresponduje z p i $\text{nie-}p$. Później w *Traktacie* mówił, że „Zdania » p « i » $\sim p$ « mają przeciwstawny sens, ale odpowiada im ta sama rzeczywistość [*Tractatus* 4.0621]. Wedle Diamond stosunek do rzeczywistości, który determinuje prawdziwość bądź fałszywość obu zdań, jest odwracalny, to znaczy, jeśli ten sam fragment rzeczywistości wyznacza prawdziwość „ p ” i fałszywość „ $\text{nie-}p$ ”, to możemy odwrócić relację, w której para „ p ” i „ $\text{nie-}p$ ” usytuowana jest wobec rzeczywistości i wówczas oba zdania będą rozumiane inaczej, prawdziwość i fałszywość „ p ” i „ $\text{nie-}p$ ” będzie odwrócona. „ p ” będzie wówczas fałszywe, a „ $\text{nie-}p$ ” prawdziwe. Ustalenie prawdziwości zdania, czy też prawdziwości przekonań, nie polega na stwierdzeniu, że zachodzi relacja między fragmentem języka a fragmentem świata, ale na użyciu reguły, która konstytuuje sens zdania. Ten sens określa z kolei, czy „ p ” czy „ $\text{nie-}p$ ” jest faktem. Idea zgodności zdania

³⁸ L. Wittgenstein, *Dzienniki 1914–1916*, s. 168.

z rzeczywistością jest więc równoznaczna z ideą posiadania przez zdanie sensu, który wyznacza warunki, w jakich „*p*” nazywamy prawdziwym, a „nie-*p*” fałszywym, a tym samym warunki, w jakich „*p*” jest fałszywe i „nie-*p*” prawdziwe³⁹.

Zgodnie ze „zdecydowanym” odczytaniem *Traktatu* przez Diamond byłoby to jednak rozerwanie od wewnątrz koncepcji książki. Chodzi o to, że kiedy mówimy o zdaniach, że one zgadzają się bądź nie zgadzają z rzeczywistością, to język, którego używamy, nie jest językiem relacji, ale mówi o czymś, o czym nie można powiedzieć, że jest w relacji do czegokolwiek. Sposób, w który zdania symbolizują zawiera to, co Diamond określa jako kierunkowość (*directionality*) – podległy pewnej regule sposób porównywania zdania z rzeczywistością, który jest z istoty odwracalny. Wittgenstein chciał tym samym pokazać różnicę między zdaniem a nazwą: zdania nie mogą być relacjami. „Nic, co zawiera kierunkowość (*directionality*) nie jest relatum”⁴⁰. Dyskurs odwołujący się do pojęcia korespondencji zdań z rzeczywistością, a więc do relacji, upodabnia zdania do nazw, czego Wittgenstein na pewno chciał uniknąć.

Z tego antyrelacyjnego punktu widzenia mówienie o „relacji wewnętrznej” należy rozumieć jako nawiązanie do wewnętrznych cech symbolizmu. Ich rozpoznanie nie wymaga odwoływania się do idei prawdy jako zgodności zdania z rzeczywistością, ani nie wymaga odwoływania się do pojęcia „wewnętrznej relacji” między językiem a światem. Odwołując się do idei korespondencji, oraz stosując pojęcie „relacji wewnętrznej” Wittgenstein chciał jedynie zwrócić naszą uwagę na to, jak naprawdę używamy wyrażeń językowych. Idea zgodności myśli i świata nie wymaga odwołania się do substancjalnej relacji izomor-

³⁹ W swojej krytyce przypisywania Wittgensteinowi korespondencyjnej teorii prawdy Diamond idzie w tym samym kierunku, w którym szła krytyka tej teorii przeprowadzona przez Fregego, czego zresztą nie ukrywa (por. s. 272). W eseju *Myśl* Frege pisał: „Mówiąc, że zdanie jest prawdziwe, mamy właściwie na myśli jego sens. Sens zdania jest więc tym, wobec czego może w ogóle pojawić się kwestia prawdziwości. Czy jest ona przedstawieniem? Prawdziwość nie polega w każdym razie na zgodności sensu z czymś innym, gdyż wtedy pytanie o prawdziwość powtarzałoby się w nieskończoność”. Trzeba jednak podkreślić, że ujęcie Diamond całkowicie różni się od poglądu H. Sluga, wedle którego Frege krytykując korespondencyjną teorię prawdy miał właśnie na myśli *Traktat* Wittgensteina i przestawioną w niej koncepcję zdania jako obrazu rzeczywistości. Por. H. Sluga, *Frege on the Indefinability of Truth*, w: *From Frege to Wittgenstein. Perspectives on Early Analytic Philosophy*, ed. by Erich H. Reck, Oxford University Press 2002, s. 89–92.

⁴⁰ C. Diamond, *Truth Before Tarski*, s. 269.

ficznego odwzorowania między zdaniem i faktami, ale raczej do wewnętrznych reguł kierujących naszą językową praktyką, kiedy mówimy, że coś jest faktem. W tym sensie fakt to coś, co może być wyrażone przez prawdziwe zdanie naszego języka. Uwagi o „racji wewnętrznej”, jak i cały dyskurs odwołujący się do korespondencji, byłby zatem dla Diamond jedynie przejściowym sposobem mówienia, szczeblem drabiny, którą w rezultacie trzeba odrzucić.

Antymetafizycznym tropem próbuje też podążać Marie McGinn⁴¹ czyniąc pojęcie „wewnętrznego stosunku” centralnym dla swojego odczytania *Traktatu*. Chce ona jednak uniknąć radykalnych czy wręcz nihilistycznych konsekwencji interpretacji „terapeutycznej” Diamond i Conanta głoszącej, że *Traktat* nie zawiera żadnych pozytywnych treści filozoficznych. Odrzucenie przez Wittgensteina doktryn filozoficznych nie kłóci się, jej zdaniem, z intencją dostarczenia filozoficznego wglądu w to, jak funkcjonuje nasz język, jak symbol symbolizuje. Język po prostu sam to wyjaśnia, i nie potrzebujemy wychodzić na zewnątrz niego, żeby to zobaczyć. Istotą jej stanowiska jest, że:

Relacja między znakiem zdaniowym a faktem polegająca na tym, że znak zdaniowy może być użyty do reprezentowania tego faktu, nie zależy od korelacji między dwoma bytami, lecz od reguły, która umożliwi nam skonstruowanie jednego z drugiego⁴².

Dla Wittgensteina iluzją jest myśl, że stosunek odwzorowania między językiem a światem, zależy od znaków językowych usytuowanych w zewnętrznej relacji do czegoś, co może być ujmowane niezależnie od języka. Stosunek między językiem a światem jest raczej stosunkiem wewnętrznym konstytuowanym przez regułę projekcji, na mocy której używamy języka, aby powiedzieć, jak rzeczy się mają. Dla McGinn „relacja wewnętrzna” nie jest w istocie relacją rzeczywistą w tym sensie, że nie jest relacją zdania do czegoś, co znajduje się na zewnątrz symbolizmu. Relacja między zdaniem a stanem rzeczy, który zdanie to przedstawia, zależy tylko od reguły projekcji, dzięki której rozumiemy, jak rzeczy się mają w świecie, kiedy to zdanie jest prawdziwe. Zdanie przedstawia możliwy stan rzeczy, jeśli wyraża sens, który jest ekwiwalentem reguły określającej warunki, w jakich nazywamy go prawdziwym albo fałszywym⁴³.

⁴¹ Por. M. McGinn, *Elucidating the 'Tractatus'...*, s. 81–96.

⁴² Tamże, s. 81.

⁴³ Por. M. McGinn, *Wittgenstein and Internal Relation*, „European Journal of Philosophy”, vol. 18, no 4, 2010, s. 503.

4.

Przedstawione spory i dyskusje, nawiązujące wprost bądź nie wprost, do pojęcia „wewnętrznego stosunku odwzorowania” nie stawiają nas w łatwej sytuacji. Obie strony mają mocne argumenty, tekstowe i merytoryczne. Wydaje się jednak, że więcej ich znajdziemy po stronie interpretacji antymetafizycznej, ale nie wszystkie. Istotnym argumentem może być tutaj, jak sądzę, pojęcie „przestrzeni logicznej”.

Już na samym początku *Traktatu* Wittgenstein stwierdza w uwadze 1.13: „Światem są fakty w przestrzeni logicznej”. Ta tajemniczo brzmiąca teza nie ma jednak swojej kontynuacji w uwagach następujących bezpośrednio po niej. Pojęcie „przestrzeni logicznej” pojawia się mimochodem w uwadze 2.11: „Obraz pojawia pewną sytuację w przestrzeni logicznej – istnienie i nieistnienie stanów rzeczy”; oraz w 2.202: „Obraz przedstawia pewną możliwą sytuację w przestrzeni logicznej”. Dopiero jednak z uwagach 3.4 – 3.42 możemy wyczytać nieco więcej.

Zazwyczaj „przestrzeń logiczną” Wittgensteina wyjaśnia się przez odwołanie do trójwymiarowej przestrzeni Euklidesa, danej nam w codziennym doświadczeniu, a więc do przestrzeni, którą tworzą przedmioty empiryczne⁴⁴. Czy jednak rzeczywiście Wittgenstein wzorował się na takiej przestrzeni? Allan Janik i Stephen Toulmin sugerują, że „przestrzeń logiczna” przypomina raczej wielowymiarową „przestrzeń fazową” mechaniki statystycznej⁴⁵. Warto chyba podjąć ten trop.

Pojęcie „przestrzeni fazowej” związane jest z nowym sformułowaniem mechaniki klasycznej przez irlandzkiego matematyka Williama Hamiltona (1805–1865). Do opisu układu fizycznego użył on innych „zmiennych” niż w mechanice klasycznej. Wcześniej podstawową rolę odgrywały położenia cząstek, natomiast prędkość określana była jako tempo zmiany ich położenia w czasie. W teorii Hamiltona należy podać nie prędkości, lecz pędy cząstek (pęd to iloczyn masy i prędkości). Tak więc dla n swobodnych cząstek mamy $3n$ pędów i $3n$ współrzędnych położenia (dla każdego kierunku w przestrzeni oddzielnie), a zatem otrzymujemy przestrzeń, która ma $6n$ wymiarów. Na przykład w 1 cm sześciennym powietrza znajduje się ok. 10^{20} cząstek, a zatem

⁴⁴ Por. M. Black, *Companion to Wittgenstein's «Tractatus»*, s. 154 in.; H.-J. Glock, *Słownik Wittgensteinowski*, s. 283–284. Z kolei Bogusław Wolniewicz opisuje „przestrzeń logiczną” za pomocą algebry Boole'a. Por. także E. Stenius, *Wittgenstein's «Tractatus»*...

⁴⁵ Por. A. Janik, S. Toulmin, *Wittgenstein's Vienna*, Elephant Paperbaks, Chicago 1996, s. 185–186.

jego „przestrzeń fazowa” będzie miała 6×10^{20} wymiarów. Taka przestrzeń o wielu wymiarach jest tworem matematycznym i nie warto nawet próbować sobie jej naocznie wyobrazić. Już nawet pojedyncza cząstka ma dwa razy więcej wymiarów (3 współrzędne położenia i 3 składowe pędu) niż dobrze nam znana przestrzeń codziennego doświadczenia. Ale mimo „nierzeczywistości” tej wielowymiarowej przestrzeni mechaniki statystycznej pozwala ona na dokładne wyjaśnienie ewolucji dowolnego układu fizycznego. Zawdzięczamy to Ludwigowi Boltzmannowi, u którego Wittgenstein zamierzał początkowo studiować i którego *Populäre Schriften* czytał⁴⁶. Jakkolwiek trudno przypuszczać, żeby absolwent *Realschule* mógł swobodnie poruszać się w obszarze teorii fizycznej Boltzmann, znajomość przynajmniej jego ogólnych idei wydaje się więcej niż prawdopodobna. Zasługą Boltzmann było sformułowanie statystycznej interpretacji II prawa termodynamiki, które stwierdza, że entropia dowolnego odizolowanego układu wzrasta w czasie, albo jest stała w przypadku procesów odwracalnych. Otóż Boltzmann nadał pojęciu entropii precyzyjny sens matematyczny, pokazał wedle jakiego wzoru ona wzrasta. Dokonał tego w oparciu o „przestrzeń fazową”, która jest wprawdzie przestrzenią czystych możliwości, ale do świata empirycznego jakoś się odnosi i to w sposób umożliwiający bardzo precyzyjne opisanie ewolucji danego układu fizycznego.

Podobnie jest z „przestrzenią logiczną” Wittgensteina. Jest to przestrzeń czystych możliwości, którą tworzą zdania sensowne, a więc takie, które mogą być prawdziwe albo fałszywe:

3.4. Zdanie wyznacza pewne miejsce w przestrzeni logicznej. Istnienie tego miejsca logicznego jest zagwarantowane istnieniem samych składników, istnieniem sensownego zdania.

3.41. Znak zdaniowy i współrzędne logiczne: oto miejsce logiczne.

3.411. Miejsce geometryczne i miejsce logiczne są podobne w tym, że oba są możliwością jakiegoś istnienia.

„Przestrzeń logiczna” Wittgensteina jest, tak jak „przestrzeń fazowa”, wielowymiarowa, a ściślej mówiąc ma 2^n wymiarów⁴⁷. Jak taka przestrzeń ma się do rzeczywistości? Otóż samo pytanie wydaje się źle postawione. Sugeruje poszukiwanie jakiegoś ontologicznego de-

⁴⁶ Por. B. McGuinness, *Young Ludwig*, s. 54.

⁴⁷ Dla jednego zdania elementarnego mamy dwie możliwości – prawdę bądź fałsz – dla dwóch cztery dla trzech osiem etc.

sygnatu czy ekwiwalentu. Podczas gdy pojęcie „przestrzeni logicznej” jest jedynie użyteczną fikcją pozwalającą wyjaśnić funkcjonowanie naszego języka. Pamiętajmy o kontekście cytowanych przed chwilą tez, to znaczy o uwagach poświęconych istotnym i przypadkowym rysom zdania (uwaga 3.34 i następne), które pojawiają się zaraz po tezie 3.333 dotyczącej krytyki „teorii typów” Russella, choć nie są z nią bezpośrednio powiązane treściowo. W uwadze 3.341 czytamy: „W zdaniu istotne jest więc to, co wspólne wszystkim zdaniom mogącym wyrazić ten sam sens”. Sensem zdania były dla Wittgensteina, jak wiemy, warunki prawdziwości. Pisząc w 3.4, że „zdanie wyznacza pewne miejsce w przestrzeni logicznej”, Wittgenstein unika problemu odniesienia zdań elementarnych, ale także odrzuca wszelką odniesieniową koncepcję logiki, w tym pogląd Russella, że stałe logiczne reprezentują pewne byty logiczne. Dla Wittgensteina są raczej regułami łączenia znaków⁴⁸. Podobnie jest w odniesieniu do nazw, które w przestrzeni logicznej odgrywają rolę współrzędnych, mają zatem sens formalny, na co zwracała wcześniej uwagę Ishiguro. Kiedy Wittgenstein mówi w 1.13, że „Światem są fakty w przestrzeni logicznej”, to pojęcia „świata” oraz „faktów” także mają sens formalny, są warunkami sensownej symbolizacji. Inaczej trudno na przykład zrozumieć jego pojęcie „faktów negatywnych” oraz to, że „Warunki prawdziwości wyznaczają luz (*Spielraum*), jaki zdanie pozostawia faktom” [*Tractatus*, 4.463]. Znamienne jest tu pojęcie „faktu negatywnego”, które stanowi istotną trudność dla każdej ontologicznej interpretacji *Traktatu*⁴⁹. Co miałoby bowiem odpowiadać po stronie świata „faktowi negatywnemu”? Jak nieistnienie

⁴⁸ Por. D. Hyder, *Mechanics of Meaning*, Walter de Gruyter, Berlin–New York 2002, s. 117–118. Autor ten utożsamia pojęcie „przestrzeni logicznej” z Fregowskim pojęciem sensu, do czego nie upoważnia kontekst, czy raczej konteksty, w których pojęcie to pojawia się w *Traktacie*.

⁴⁹ Por. np. B. Wolniewicz, *Fakty i rzeczy*, s. 124–125. M. Black w swoim komentarzu do *Traktatu* twierdzi, że dla Wittgensteina świat składa się tylko i wyłącznie z „faktów pozytywnych” i że brak połączeń przedmiotów nie może być faktem. Mówienie o świecie jako zbiorze faktów (pozytywnych) musi wystarczyć, ale tylko jeśli chodzi o język w pełni przejrzysty. W takim języku, który Black nazywa *językiem podstawowym* (*prymaty language*), nie można adekwatnie wyrazić negacji oraz innych operacji logicznych. Cała prawda o świecie może być wyrażona w zdaniach elementarnych, z których każde stwierdza istnienie jednośnego faktu. Nie wyklucza to, według Blacka, możliwości języka wyższego rzędu zawierającego zwykle operatory logiczne. Por. M. Black, *A Companion to Wittgenstein's „Tractatus”*, s. 71–72. Jednakże jak wynika z Wittgensteina krytyki niektórych koncepcji Russella i Fregego, przedstawionej w rozdziale poprzednim, autor *Dociekań* taką możliwość zdecydowanie wykluczał.

może być istnieniem? Pamiętajmy poza tym, że według Wittgensteina [por. *Tractatus*, 2.01, 2.03] fakt jako istniejący stan rzeczy jest połączeniem przedmiotów. Czy zatem „fakt negatywy” byłby połączeniem przedmiotów w sposób negatywny, albo „negatywnym” połączeniem przedmiotów”?

Komplikacje interpretacyjne z pojęciem „faktu negatywnego” są oczywiście symptomem ogólniejszego problemu, to znaczy „niezdecydowania”, o którym pisała C. Diamond. Polega ono na budowaniu teorii ontologicznej wbrew wyraźnemu zakazowi takiej teorii, wynikającemu z istoty naszego języka, w którym nie daje się powiedzieć niczego sensownego o naturze rzeczywistości. Rzekome tezy ontologiczne z początku *Traktatu* są częścią szerszej strategii wyjaśniania tego, jak funkcjonuje nasz język. Świat, rzeczywistość, o których mówi Wittgenstein, nie są bynajmniej światem i rzeczywistością naszego codziennego doświadczenia. Są to pojęcia czysto formalne. Podobnie jak pojęcia „stanów rzeczy”, „przedmiotów” czy „faktów” stanowią formalne warunki sensownej reprezentacji. Jednym z takich warunków jest na przykład to, by język nie mówił o sobie samym, ale o czymś innym. Czy to robi, czy nie – to już kwestia porównania zdania z rzeczywistością⁵⁰. Potraktowanie tych pojęć jako pojęć właściwych (ma-

⁵⁰ Podobnie rzecz ujmuje Maciej Soin, który twierdzi, że „ontologia” traktatu została wystylizowana na teorię świata, podczas gdy w istocie jest zbiorem formalnych warunków, które muszą być spełnione przez to, o czym można sensownie mówić. Por. M. Soin, *Gramatyka i metafizyka. Problem Wittgensteina*, Wrocław, 2001 s. 47. Autor ten ontologiczne tezy *Traktatu* nazywa „ontologią formalną” (s. 35), przyznając jednocześnie, że jest to szczególny rodzaj ontologii. Można ją w zasadzie sprowadzić do jednej tylko tezy: „Istnieje coś”. „Nie inaczej jest jednak – pisze Soin – z «obrazkową teorią znaczenia», którą w wykładni realistycznej uważa się za teorię stosunków między językiem (czy myślą) a światem. Być może głównym problemem *Traktatu* jest stosunek między językiem i światem, ale nie powinno też ująć uwagi wnikliwego czytelnika, że ów «świat», korelat języka, określony jest jedynie formalnie. Mówić w tym kontekście o «obiektywnej rzeczywistości», znaczy podstawić wiadome za niewiadome, gubiąc przy okazji specyfikę wywodu Wittgensteinowskiego”. Tą specyfiką jest, zdaniem cytowanego autora, kantyzm reprezentowany przez Wittgensteina w *Traktacie*. Rozwijając swoją kantowską interpretację Soin wydaje się być jednak nie do końca konsekwentny, mówi bowiem już nie o „formalnej ontologii”, ale o „antymetafizycznej metafizyce symbolizmu”. Co więcej, mimo niechęci do interpretacji realistycznej, przypisuje Wittgensteinowi określanie struktury świata na podstawie cech logiki, podobnie jak Kant określał tę strukturę na podstawie „form zmysłowości oraz kategorii intelektu”. Tym samym stanowisko Soina w zasadzie niczym nie różniłoby się od realistycznej interpretacji *Traktatu* N. Malcolma, B. Wolniewicza, czy P. M. S. Hackera. Być może jedynie z wyjątkiem D. Pearsa.

terialnych) wydaje się przyczyną „niezdecydowania” i przypisywania Wittgensteinowi rozmaitych teorii: ontologicznej, epistemologicznej, czy etycznej. Trzeba jednak zdać sobie również sprawę z tego, że wymienione wyżej pojęcia rzucają długi metafizyczny cień, że po prostu obarczone są treścią metafizyczną, której trudno się pozbyć, o ile w ogóle jest to możliwe. Nie znaczy to, że ten cień należy brać za rzeczywistość. „Logika wypełnia świat; granice świata są też jej granicami” – jak mawiał Wittgenstein w 5.61. Język i świat dzielą tę samą „przestrzeń logiczną”, którą musimy sobie wyobrazić czy też raczej skonstruować jako użyteczną fikcję pozwalającą opisać pewien porządek logiczny, konieczny dla naszego sposobu przedstawiania świata.

Wracając na koniec do tezy 1.13 powiedzmy, że fakty pozostają w stosunku wewnętrznym wobec zdań elementarnych, a tym samym wobec przestrzeni logicznej. Fakt nie istnieje w sposób pierwotny i niezależny od logicznej przestrzeni, w której istnieją zdania. W istocie więc w tak zwanych tezach ontologicznych problemem jest logiczny system każdej reprezentacji służący nam do opisywania świata. Kiedy Wittgenstein odwołuje się do przedmiotów reprezentowanych w zdaniach za pomocą zdań elementarnych, to nie chodzi mu o jakieś zewnętrzne połączenie między dwoma niezależnymi bytami, lecz o wewnętrzną relację użycia nazwy w systemie reprezentacji w jego projekcyjnym stosunku do świata.

LUDWIG WITTGENSTEIN ON THE INTERNAL RELATION OF DEPICTING BETWEEN LANGUAGE AND THE WORLD

Summary

The paper is devoted to the interpretation of proposition 4.014 of Ludwig Wittgenstein's *Tractatus*, which tackles „the... internal relation of depicting that holds between language and the world”. Three different approaches to interpreting Wittgenstein's early work are distinguished. First, there is a metaphysical approach in which the „internal relation” is to be understood as a substantial relation of isomorphism between language and the world. Secondly, there is an anti-metaphysical approach which denies that Wittgenstein intended to offer any explanation of how language connects with the world. In this account the „internal relation” does not have anything genuinely relational. It is only by using a sign with sense that both the logical form of a symbol and the logical form of what it signifies are simultaneously constituted. Thirdly, there is a so-called therapeutic interpretation in which observations on an internal relation, as well as the whole discourse referring to correspondence, are no more than a reflection of how we actually employ expressions and have nothing to do with the metaphysical problem of

the relation between language and the world. The paper endorses the anti-metaphysical approach and elaborates its argument by resorting to the notion of „logical space” and including an interpretation of 1.13 („The facts in logical space are the world”). It is argued that the concept of „the world” and, likewise, those of „fact” and „language”, are formal concepts which, as such, constitute conditions of all representation.

Piotr Dehnel